WINNICA

Słowo winnica
mieści chłód i rześkość
wody o świcie
niesionej ku oczom
w złączonych dłoniach

w słowie winnica
jest magia cienista
imion i znaków
z przypowieści dawnych

jest tu obfitość
biblijnych ogrodów
a nadto jeszcze
cierpliwość owoców
i na dnie samym
czas co znieruchomiał
w rzeźbionych w gwiazdy
liściach winogradu

MIŁOŚĆ

Umarła nam
umarła
nawet nie wiemy
której nocy

a taka była w słońcu
taka na skrzypcach

osłaniana od spojrzeń
smuklejąca
mieszkała
wśród najwyższych tonów

aż umarła
umarła nam
w słońcu

Z LISTÓW

Nazwana – a więc zatrzymana w biegu
nazwana
więc
na własność wzięta
patrzę w zdumieniu:
jak mnie nagle mało
tu jestem głoską odjętą z imienia
mniej jeszcze – literą
bo co o głosie mówić z odległości w której
spotkania tylko przy pomocy znaku

Tę miłość pisać trzeba
dotknąć jej nie sposób

na przekór krwi własnej
mówię –
to nadzieja
mała jak iskra szansa na przetrwanie

i od koperty białej jasność wielka wstaje
i dzień
strzelisty jak gotyk
otwiera ramiona.

1973

NIEOPISANY

Jaki więc jesteś –
widziany przez słowa
inny odmienny aż się w oczach mieni
fałszywym srebrem
jesteś połyskliwy
schwytany w ostre światła metafory

a przecież już cię umiałam na pamięć
przed snem co wieczór
zmawiałam jak pacierz
twoją obecność

Teraz tak lekko przebiegasz przez strofę
że nie pochwycę nawet cienia gestu

już mnie minąłeś
nic nie wiem o tobie

Inni uchodząc w pamięć lub niepamięć
ślad zostawiali
który teraz jeszcze
w noce bezsenne niekiedy zaświeci
tylko ty jeden tak uszedłeś cało
jaki więc byłeś –

DEUS EST

Z wiersza wyszedłeś
w wiersz powracasz znowu

wreszcie spokojny
w czterech ścianach strofy
wreszcie
bezpieczny
w świetle metafory

z wiersza wyszedłeś

i wpisałam ciebie
pomiędzy głogi i w łąki czerwcowe
i pomyliłam
z krzewem gorejącym
ze wschodem róży
i tabunem koni
co pędzą biało przez wzgórza uśpione

Skrajem mojego snu przechodzisz

homo homini
przez łzy mówię
i mówię klęcząc
deus est

1974

WINO

Lekko
słowo wino na wargach dziś ważę

szklane od szklanic
od pucharów dźwięczne
barwne
od miodu rubinów lub słońca

w zdrobnieniu lepkie
traci chłód piwnicy urodę krzepkość

na pamięć przywodzi
pokój dziecinny i powrót z choroby
albo staruszkę
chichoczącą cienko
nad
przez lekarzy wzbronioną
szklaneczką

Słowo wino
z warg spadnie koliście zatoczy
o stół zabrzęknie
poleje się strugą.

DOM

Są w moim domu słoneczne pokoje
skąd po nocy upalnej
idzie się nad morze
by w mokrym piasku ślad podwójny tłoczyć
i sycić spokojem
niby złotym miodem
krzepnącą wolno bursztynową strofę

Są w moim domu
pokoje tak ciemne
że łza ich nawet
rozświetlić nie zdoła
stygnąca w biegu ku palcom splecionym
w ów gest wymowny
który rozpacz znaczy

Są w moim domu
korytarze kręte
których opisu
podjąć się
nie sposób
Lepiej je chyłkiem mijać
i w milczeniu
niżby zaplątać się w ich pstry korowód
mknący
w takt
bębnów piszczałek i dzwonków

ŚMIECH

Śmiech we mnie rośnie
poranny śmiech pierwszy
rześki i metaliczny
jak klucz którym można otworzyć na oścież
wszystkie
dzienne sprawy.

Chyłkiem
podstępnie
podpełza
śmiech wtóry
wówczas gdy mówię – muszę podjąć próbę
podróż jak czyściec – mówię
i wynieść z niej trzeba
i smak popiołu
i zszarzałe dłonie
odnaleźć siebie w nieznajomym mieście
obcą najbardziej pośród obcych
ludzi od rąk umycia zacząć oswajanie
sprzętów i zdarzeń.

Podróż jak czyściec
mówię
i śmiech rośnie we mnie
chłodny i skuteczny
jak
ostrze lancetu.

1971

NIE ZGUB TALIZMANU

Tędy już szliśmy. Tutaj już widziano
nasze pojemne – pozornie nieduże
koliste obłędne
nasze z Danta rodem –

Tu już nas znają. Tam – nie pojedziemy
nie damy spektaklu
pobielałych twarzy
zgarbionych pleców opuszczonych ramion.
Zerwiemy afisze przyjazd odwołamy
pochowamy maski w najciemniejszych szafach

Nie zgub talizmanu. Ukryj go w rękawie
na wszelki wypadek nie zgub talizmanu
Dokądkolwiek pójdziesz zabierzesz połowę
naszego małego przenośnego piekła

MOJE WIERSZE POSIWIAŁY

* * *

A co się zdarzy
dla mnie się wydarzy
gdy się przemieni w wiersz
albo opowieść

czyjeś ciało zwinne
gdy słowem się stanie
zostanie już przy mnie
jak pszczoła w bursztynie

nocna rozmowa obdarza mnie cieniem
tamta poranna tak nie raz zaświeci
że w deszczu godzinie
bywa źródłem tęczy

więc co się zdarzy
niech mi się wydarzy
darem niech będzie
i słowem się stanie